Nr. 6. 1933 R. XXIX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER: 20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1933.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Listopad:

1 Wszystkich Świętych
2 Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych
3 Wenefrydy p. męcz.
4 Modesty p.
9 Eustolji i Sypatry pp.
10 Tryfenny i Trefosy pp.
13 Stanisława Kostki
14 Wenerandy p.
15 Gertrudy p.
16 N. P. Ostrobramskiej
19 Elżbiety tercjarki
21 Ofiarowanie N. P. w kościele
22 Cecylji p. m.
23 Lukrecji p.
24 Firminy i Flory pp. m.
25 Katarzyny p. m.
27 N. P. od Cudownego Medalika
29 Illuminaty p.
30 Andrzeja apost.

Na Grudzień:

1 Natalji p.
2 Bibjany p.
4 Barbary p. m.
5 Kryspiny
6 Dyonizji i Leonji pp.
8 Niep. Poczęcie N. P. M.
9 Leokadji i Walerji pp.
10 Przeniesienie domku N. M. P. do Loretu
13 Łucji p. m.
15 Krystyny p. służebnej
16 Albiny p.
18 Oczekiwanie N. P. M.
20 N. P. M. od Boskiej Opatrzności
23 Wiktorji p. m.
24 Adama i Ewy
25 Narodzenie P. N. Jezusa Chryst.
28 Teofili i Agapy pp.
30 Anizji męcz.
31 Hilarji i Kolumby.

†

Zmarłe w Krakowskiem Stowarzyszeniu św. Zyty w ostatniem półroczu:

Felicja Dańczuk, lat 43, zmarła 17-go lipca 1933 r.
Julja Sikora, lat 47, zmarła 20-go lipca 1933 r.
Katarzyna Mądrala,, zmarła 26-go lipca 1933 r.
Józefa Ichniowska, lat 60, zmarła 31-go sierpnia 1933 r.
Zofja Sokół, lat 55. zmarła 3-go września 1933 r.
Aniela Czerwonka, lat 29, zmarła 20-go września 1933 r.

W ciągu całego roku umarło w Stowarzyszeniu 18 członkiń.

Wieczne odpoczywanie, racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. — Niech odpoczywają w pokoju. Amen. (300 dni odpustu).

Komunikaty

(dla Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

LISTOPAD: 2-go: Dzień Zaduszny — o godzinie 5-tej rano w kościele świętej Barbary Uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłe Członkinie w Stowarzyszeniu św. Zyty.

W dniu 3-go: w kościele św. Barbary — Całodzienna adoracja Przenajśw. Sakramentu.

W dniu 4-go: O godzinie 6-tej nabożeństwo żałobne za zmarłych Ojców i Braci Jezuitów, którzy pracowali przy kościele św. Barbary.

W dniu 5-go: O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apost. Modlitwy.

W dniu 10-go: O godzinie 6-tej wieczorem: początek Nowenny do świętego Stanisława Kostki.

W dniu 11-go: O godzinie 5½ rano Nabożeństwo Sodalicyjne Dziewcząt.

W dniu 19-go: Uroczystość św. Stanisława Kostki. O godzinie 6-tej rano początek 40-to godzinnego Nabożeństwa w kościele św. Barbary.

W dniu 22-go: Św. Cecylji. O godzinie 6-tej uroczysta Msza święta na intencje śpiewaczek.

GRUDZIEŃ: 1-go: W kościele św. Barbary — Całodzienna adoracja Przenajśw. Sakramentu.

W dniu 3-go: Niedziela I-sza Adwentu; o godz. 6-tej Roraty, które o tej godzinie codziennie przez cały Adwent będą odprawiane.
O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.

W dniu 4-go: Uroczystość św. Barbary. — Całodzienna adoracja Przenajśw. Sakramentu.

W dniu 8-go: Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. O godzinie 5½ rano nabożeństwo Sodalicyjne Dziewcząt.

W dniach 20, 22, 23-go: Suchedni — post ścisły bez mięsa.

W dniu 24-go: Wigilja do Bożego Narodzenia. — Postu niema.

W dniu 25-go: Uroczystość Bożego Narodzenia. — O godz. 6 rano Pasterka.

W dniu 31-go: O gdzinie 5½ rano: Kwartalne nabożeństwo Stowarzyszenia św. Zyty, połączone z odpustem zupełnym dla członkiń Stowarzyszenia.

Nr. 6. Listopad—Grudzień. 1933.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Dlaczego jeszcze wielu się nie modli?

W niniejszym artykuliku przypatrzymy się grupie ludzi, którzy się nie modlą, którzy poprostu *bojkotują modlitwę*. — Gdzieś w jakiemś towarzystwie przy podwieczorku mówiono o modlitwie (choć przy takich okazjach bardzo rzadko porusza się sprawy religijne!) Jedna z pań dość pewna siebie, rzuciła zdanie: „Wiecie państwo, z chwilą, kiedy mi umarła córka, jedynaczka, nie wierzę w Boga, nie chodzę do kościoła i nie modlę się! Tak! Od tego czasu strajkuję“. — Może nie tak ostro. ale w podobny sposób wiele matek i ojców się odzywa.

„Od czasu, kiedy straciłam męża — mówi smutna wdowa — zachwiała się moja wiara i nie modlę się“.

„Tyle musimy ponosić ofiar — mówi druga — zawsze się modliłam, Bóg mnie nie wysłuchał i przestałam się modlić“...

Ktoś po wakacjach dłuższych powrócił do domu z zagranicy, musiał telefonować w pewnej sprawie. Bierze słuchawkę, centrala nie odpowiada. Myśli sobie, zaczekam chwilę, bo przypomniał sobie przysłowie: „Cierpliwość rodzi połączenie“. — Czeka. — Nic! — Nareszcie łączy się centrala i słyszy odpowiedź: „Proszę pana, pan nie uiścił opłaty za miesięczny abonament, więc wyłączono aparat pański“. — Wyłączyli. — Rozumiem! Jeśli nie płacę, centrala mię wyłącza! — Ale, czy wolno nam tak postępować z Bogiem? „Modliłem się, prosiłem o coś Boga. Nie otrzymałem, to do widzenia! Wyłączam siebie, zrywam łączność!“... Czy to słuszne i roztropne jest takie postępowanie?

A jednak dużo ludzi tak postępuje. Ach, co to za fałszywy krok! Można dużo złożyć na karb boleści, zawodu, ciężkich przeżyć, ale jednego trudno pojąć, że kiedy powinno się mężnie stawiać czoło czyhającym na nas niebezpieczeństwom, kiedy najbardziej potrzeba modlitwy, wtenczas ją odrzucamy.

Mówi nam stare podanie greckie, że gdy Anteusz. syn ziemi, podczas zmagania się z wielkim siłaczem Herkulesem, czuł się zmęczonym. to zawsze dotykał się swojej matki ziemi, która mu dodawała sił. Ale to tylko taka sobie bajka. Lecz to. o czem mówimy dzisiaj, już nie jest bajką, ale szczerą prawdą. Ile razy szukamy oparcia w Bogu. tyle razy zwycięska siła wspiera naszą słabą duszę.

Ależ proszę — skarży się któraś z was — ile razy prosiłam Boga, błagałam o coś, a jednak mnie nie wysłuchał! A przecież Pan Jezus obiecał: „O cokolwiek będziecie prosili Ojca w Imię Moje, da wam“. — „Tyle razy modlę się o coś, a nigdy tego nie otrzymuję“.

Tak jest: nie zawsze otrzymujemy to, o co prosimy.

Wytłumaczę ci, dlaczego. Uważaj! — Idzie ojciec ze swem małem dzieckiem, droga prowadzi przez ciemny las. „Tatusiu, boję się! Podaj mi rękę“. — Naturalnie, ojciec poda dziecku rękę, bo je kocha. — „Tatusiu, zmęczyłem się, weź mię na ręce!“ Zrobi to ojciec, bo kocha swe dziecię. „Tatusiu, jestem głodny, wyjmij chleb z plecaka!“ Usłucha ojciec, bo kocha swe dziecko! — Ale dziecko zobaczyło w gąszczu piękne, czerwone, lecz trujące jagody i mówi: „Tatusiu, daj mi jagód, chciałbym je spróbować“. Czy spełni ojciec tę prośbę? — Nie! Właśnie dlatego, że kocha swoje dziecko. Więc dzieciak zaczyna grymasić, jest niezadowolony. Czy go ojciec wysłucha? Nie, właśnie dlatego, że go kocha!...

Czy mam tłumaczyć dalej, dlaczego nie otrzymujemy wszystkiego, o co Boga prosimy w swoich modlitwach i dzieje się nie tak, jak sobie ułożymy naszemi ograniczonemi umysłami, ale tak, jak tego chce Opatrzność Boża, która czuwa nad całym światem.

Czy rozważywszy to wszystko, mogłabyś powiedzieć: Nie modlę się, bo to i tak na nic się nie przyda.

Czy rzeczywiście modlitwa na nic się nie przyda?

Otóż, patrz! Rybak rzuca sieć... nic nie złowi. Czy stąd wynika, że przestanie zarzucać sieci — i tak przecie na nic zda się jego trud. Pracujemy wszyscy w jakimś celu, by mieć namacalną korzyść. Polityk, kupiec, robotnik, wojskowy, nauczyciel — wychowawca... wszyscy chcieliby widzieć owoce swojej pracy. Jeśli oczekiwania zawiodą, czy zniechęcamy się? „Nie z tego!“

Biorąc po ludzku, w stosunkach światowych, jest to zrozumiałe. Ale błędnie pojmuje istotę modlitwy ten, kto chciałby wnioskować o jej wartości z zewnętrznych, namacalnych skutków.

Niema mniej nieuzasadnionej skargi nad tę: Daremnie się modlę! Modlimy się z obowiązku, a nie z pobudek materjalnych, z wyrachowania. Modlimy się, bo nasza dusza pełna jest dziękczynienia dla swego Stwórcy. Modlimy się, bo rozmowa duszy z Bogiem jest nietylko naszym obowiązkiem głównym, ale najzaszczytniejszym przywilejem.

„Wiem, wiem! Ale proszę mnie wysłuchać! Mój mąż leżał chory, gorącą modlitwą chciałam wzruszyć niebo: — Panie Boże, tylko nie teraz! Niech jeszcze nie umiera... a jednak umarł!“ — skarżyła się raz przed kapłanem pewna wdowa.

„Daleko od Boga i na manowce poszedł mój dorosły syn. Nie przestaję wylewać za nim łez podczas modlitwy. Panie, wróć mi mojego zbłąkanego syna, wróć go mnie i Sobie!... Ale dusza chłopca jest zatwardziała!“ — Te słowa mówiła znów pewna matka.

Wiemy, że te i tym podobne wypadki są poważnemi tragedjami życia! A jednak nie mówmy, ach nie mówmy: „daremnie się modlimy“. Wierzmy i bądźmy przekonani, że żadne westchnienie, wysłane do Boga nie zostanie bez odpowiedzi. Może odpowiedź nie będzie taka, jak sobie życzyliśmy, ale i wtenczas napewno lepsza jest od tej, którą sobie wymyśleliśmy swoim ciasnym rozumem.

Żeby mąż wyżej wspomnianej wdowy nie umarł? Przecież i tak kiedyś musiałby umrzeć! A jeśli teraz umarł — Panie, Ty wiesz, dlaczego właśnie teraz umarł! — Syn marnotrawny nie wrócił, a więc, czy nadarmo modliła się matka? Nie! — W jaki sposób Bóg wysłuchuje modlitwy, trudno zgadnąć. Módlmy się tylko, módlmy, a napewno będzie skutek. Kiedy? Zostawmy to Panu Bogu. — Słyszeliśmy, że kiedy otworzono stare egipskie grobowce, znaleziono w nich ziarnka pszenicy, które tam leżały od czterech tysięcy lat. Posiano je, a ziarnka z przed 4 tysięcy lat wykiełkowały i wzrosły! — Nasze gorące modlitwy, nasze łzy, nasze nieustanne błagania również wydadzą plon.

W czwartym wieku po Chrystusie żyła święta Monika i syn jej Augustyn, człowiek zdolny, ale prowadzący pogańskie życie. Biedna matka drżała, widząc jego ziemskie zachcianki i hulaszcze życie. Młody Augustyn nie wierzył, miał złych przyjaciół, prowadził rozwiązłe życie. — Czy może więcej boleści pobożne macierzyńskie serce przecierpieć? — Upominała go św. Monika, ale nic nie pomagało. Groziła — bez skutku. Płakała, modliła się — wszystko daremnie. Inna matka zrezygnowałaby ze wszystkich nadziei, ale św. Monika nieustannie, dniem i nocą, miesiącami, latami modliła się za marnotrawnego syna. — Tak upłynęło 16 lat! Ziarnko wykiełkowało, Augustyn nawrócił się, dał się ochrzcić i został wielkim Świętym Kościoła: świętym Augustynem.

Więc nie strajkujmy! Nie zniechęcajmy się! I nie mówmy, że się daremnie modlimy.

Tak oto zrobiliśmy przegląd dwu grup ludzi, którzy się nie modlą: jedni dlatego, „bo nie mają czasu", drudzy, którzy się usprawiedliwiają, że „i tak daremną jest ich modlitwa". — Nie masz czasu? — Musi się znaleźć! Im większy mamy nawał zajęć, tembardziej powinniśmy szukać wolnej chwili na ranną i wieczorną modlitwę, którą moglibyśmy poświęcić Panu Bogu i swojej nieśmiertelnej duszy. — Modlisz się daremnie? — Im ciemniejsze chmury zawisną nad tobą, tem usilniej powinnaś szukać w modlitwie prawicy Bożej, która cię podtrzyma.

Jest jeszcze trzecia grupa ludzi, poważne i religijne jednostki, które słusznie się skarżą: Chciałbym się modlić, ale — nie mogę! Pragnąłbym uwielbić Boga, ale tysiąc codziennych trosk przeszkadza mi w modlitwie. Chciałbym na skrzydłach modlitwy wznieść się ku Bogu i o niczem nie myśleć, nie wiedzieć, tylko o Nim, ale co chwila spostrzegam, że zmysły ciągną mnie z powrotem na ziemię! Chciałbym najpiękniejszemi słowami dać wyraz swoim uczuciom dla Boga, ale nie potrafię się wysłowić. — Pragnę się modlić, ale nie mogę!...

Tak skarżą się czasami nawet najszlachetniejsi ludzie, i cóż im na to powiedzieć?

Tych chcielibyśmy pocieszyć słowy św. Augustyna: „Jeśli czujemy ból z tego powodu, że nie możemy dobrze się modlić, to już jest modlitwą".

Przytoczymy im także pewną małą przypowieść: niech wiedzą, że w oczach Boga miłą jest nietylko pięknemi słowy wypowiedziana, ale wogóle każda modlitwa — niech to będą i najbardziej naiwne słowa, niezgrabne zdania, nieśmiała myśl, uczynek, sposób życia, — ale niech tylko

wypływa z głębi serca, — starajmy się jak najbardziej, ile tylko potrafimy, wielbić Pana Boga.

A teraz przypowieść, którą zakończymy nasz artykulik. — Żył sobie znany pajac cyrkowy, który swojemi sztuczkami i rozmaitemi dowcipami rozśmieszał widzów, ale po skończonych występach biedny pajac, kiedy już zmył z twarzy farbkę, chował głowę w dłonie i pogrążał się w smutnych rozmyślaniach. „Jak bez brzeźnie puste i jałowe życie jest takie, jak moje!..." Taka wyrywała się skarga z jego ust.

Pewnego dnia zerwał się: — „Nie! — Dłużej już nie wytrzymam!"

I wiecie, co zrobił? Zapukał do furty jednego z klasztorów, prosząc o przyjęcie go do zakonu!

Przyjęto go...

Niezmierna radość napełniła jego duszę. Teraz już spokojnie będzie mógł poświęcić się Bogu! Będzie się mógł długo modlić! — I rzeczywiście. Każdego dnia wczesnym rankiem, przed obiadem, po obiedzie, wieczór, klęczał przed ołtarzem, wśród wielu modlących się braci i chciał się razem z nimi modlić. Ale jego duszę prędko opanowało zmurzenie: biedny pajac, nieuk, nie znał łaciny i ani jednego słowa nie rozumiał z modlitw, i chociaż tak bardzo pragnął, jednak nie umiał czcić Boga razem ze swymi towarzyszami...

Długo się męczył i trapił biedny pajac, aż nakoniec w swej prostocie powziął dziwny pomysł. W cichą noc, kiedy cały klasztor był pogrążony we śnie, wyciągnął pokryjomu swój błazeński strój, włożył na siebie i cichaczem wszedł do pustego kościoła. Wieczna lampa rzucała tajemnicze blaski po ścianach i ławkach, a brat-pajac stanął przed figurą Matki Boskiej i zaczął pokazywać swoje zgrabne skoki i sztuczki kuglarskie, tak pięknie i z takiem przejęciem, jak dawniej.

Powtarzało się to przez wiele nocy... bo pajac-braciszek tylko tak się umiał modlić...

Ale raz ktoś podpatrzył go i zaczęto szeptać w klasztorze, że nowy zakonnik zwarjował. Zainteresoawł się tą sprawą przełożony klasztoru i pewnej nocy ukrył się w kościele.

Czeka... czeka... aż wreszcie otworzyły się cichutko drzwi kościoła i wszedł w ubraniu cyrkowem nowy braciszek. Ukłonił się przed figurą Matki Boskiej i zaczął swoje sztuczki. Przełożony osłupiał przez chwilę, potem chciał się zerwać, żeby usunąć warjata ze świętego miejsca... Już ruszył się z miejsca, kiedy... kiedy zobaczył, jak powoli, cicho poruszyła się figura Matki Boskiej i ręka Najśw. Marji Panny delikatnie otarła pot z czoła pajaca.

Przełożony czekał cicho, bo zrozumiał, że w obliczu Boga modlitwą jest każde nasze słowo, każda nasza myśl, wszelki uczynek, płynący z naszej najlepszej woli na chwałę Bożą...

Siostry drogie! Módlmy się!

Módlcie się wy w waszym stanie — bo modlitwa jest wielkim skarbem złożonym w waszem ręku i sercu. Mimo ciężkiej i mozolnej pracy, nie potraficie złożyć kapitałów i sum, żebyście mogły budować kościoły — przytułki dla biednych — nie możecie nawet z waszej skromnej pensji dawać

znaczniejszych jałmużn, ale, ale, możecie się modlić i modlitwami z czystego serca spraszać miłosierdzie Boże, pomyślność dla Kościoła i Ojczyzny naszej, możecie apostolować, wypraszając nawrócenie grzeszników i pogan, możecie, choć nie macie sposobności być w szpitalach przy konających, modlić się za konającemi i dla nich wypraszać nawrócenie i śmierć szczęśliwą. Módlmy się! bo wiele rzeczy dzieje się jedynie wskutek naszych modlitw, a wiele spraw utknęło i poszło na marne, żeśmy się nie modlili!...

Ach, jakże mylą się ci, którzy sądzą, że mogą dużo zdziałać zapomocą rąk, nóg i języka, a bez ducha modlitwy.

Święci i Błogosławieni Tow. Jezusowego.

Wspólna uroczystość Wszystkich Świętych zakonu Towarzystwa Jezusowego obchodzi się dnia 6-go listopada.

Wyszła niedawno broszura, wydana w Krakowie, wykazująca wszystkich Świętych kanonizowanych i beatyfikowanych, żyjących niegdyś i do świętości doszłych w zakonie Towarzystwa Jezusowego. Broszurka ta przeznaczona jest głównie dla członków, żyjących obecnie i w latach następnych, dla pociechy i zachęty do podobnego życia. Liczba bowiem Świętych i Błogosławionych w każdym zakonie jest największą pociechą i rękojmią, że zakon i reguły, pod któremi zakonicy żyją są pewną drogą do świętości, którą idąc zakonnicy i zakonnice, dojdą pewnie do zbawienia i szczęścia w niebie.

Jaka jest różnica między Świętymi i Błogosławionymi?

Wszyscy Oni osiągnęli swój stopień chwały w niebie, i w niebie nic im już więcej nie przybędzie, ale na ziemi w Kościele jest ta różnica, że Święci kanonizowani czczeni są w całym kościele, na ich cześć można już budować świątynie i ołtarze, gdy tymczasem Błogosławieni są czczeni tylko w rodzinie swej zakonnej i w miejscach, z których pochodzili i gdzie za życia pracowali, — ku ich czci nie buduje się jeszcze kościołów i ołtarzy bez szczególnego pozwolenia Stolicy świętej.

Zakon Towarzystwa Jezusowego posiada obecnie 23 Świętych kanonizowanych, a mianowicie: (podajemy ich według miesięcy i dni, w których uroczystość obchodzi się).

5-go lutego: Święci Paweł Miki, Jan Soan de Goto, klerycy i brat Jakób Chisai, umęczeni w Nangasaki w Japonji 1597 roku — kanonizowani przez Piusa IX w 1872 roku.

27-go kwietnia: Św. Piotr Kanizy, kapłan, Doktor Kościoła, umarł dnia 21. grudnia 1597 r. we Fryburgu w Szwajcarji. Kanonizowany w dniu 21-go maja 1925 r. przez Piusa XI.

11-go maja: Św. Franciszek de Hieronimo, kapłan — umarł 11. maja 1716 roku w Neapolu we Włoszech, kanonizowany 26. maja 1839 roku przez Grzegorza XVI.

13-go maja: Św. Robert Belarmin, Arcybiskup, Doktor Kościoła, umarł 17. września 1621 r. w Rzymie, — kanonizowany 29. czerwca 1930 roku przez Piusa XI.

16-go czerwca: Św. Jan Franciszek Regis, kapłan, umarł 31. grudnia 1640 r. w La Louvese we Francji, — kanonizowany 5. kwietnia 1737 roku przez Klemensa XII.

21-go czerwca: Św. Alojzy Gonzaga, kleryk, umarł 21. czerwca 1591 r. w Rzymie, — kanonizowany 31. grudnia 1726, przez Benedykta XIII.

31-go lipca: Św. Ignacy Loyola, kapłan, założyciel Zakonu Towarzystwa Jezusowego, umarł 31. lipca 1556 r., — kanonizowany 12-go marca 1622 roku przez Grzegorza XV.

9-go września: Św. Piotr Klawer, kapłan, umarł 8. września 1654 r. w Kartaginie w Ameryce, — kanonizowany przez Leona XIII.

26-go września: Św. Jan de Brebeuf, kapłan, umęczony 16. marca 1649 roku w Kanadzie.

Św. Izaak Jogues, kapłan, umęczony 18. października w stanie N. Jorku.

Św. Antoni Daniel, — umęczony 4. lipca 1648 r. w Kanadzie.

Św. Gabriel Lalement, kapłan, umęczony 17. marca 1649 w Kanadzie.

Św. Karol Garnier, kapłan, umęczony 7. grudnia 1606 r. w Kanadzie.

Św. Natalis Chabanel, kapłan, umęczony 8. grudnia 1649, w Kanadzie.

Św. Renart Goupil, brat, — umęczony 29. września 1642 roku w stanie Nowego Jorku.

Św. Jan de Lande, brat, umęczony 19. października 1646 r. w stanie Nowego Jorku. — Wszyscy kanonizowani 29. czerwca 1930 roku przez Piusa XI i uroczystość ich obchodzi się dnia jednego, t. j. 26. września.

10-go października: Św. Franciszek Borgiasz, kapłan, — umarł dnia 30. września 1572 r. w Rzymie; kanonizowany 12. kwietnia 1671 roku przez Klemensa X.

30-go października: Św. Alfons Rodriguez, brat, umarł 31. października 1617 r. na wyspie Majorce w Hiszpanji, kanonizowany przez Leona XIII.

13-go listopada: Św. Stanisław Kostka, kleryk, nowicjusz, umarł dnia 15. sierpnia w Rzymie 1568 r., kanonizowany przez Benedykta XIII.

26-go listopada: Św. Jan Berchmans, kleryk, umarł 13 sierpnia 1621 r. w Rzymie, kanonizowany przez Leona XIII.

3-go grudnia: Św. Franciszek Ksawery, kapłan, umarł 3. grudnia 1552 r. na wyspie Sanciano, kanonizowany przez Grzegorza XV. 12. III. 1621.

Błogosławionych ma Zakon Towarzystwa Jezusowego 139, z tych 134 zostało umęczonych przeważnie na misjach zagranicznych, a 5-ciu zmarło jako Wyznawcy.

Nadto jest 30-tu, którym Kościół przyznał tytuł Wielebnych, a 126-u Sług Bożych; między Wielebnymi jest 21 Męczenników, a 9-ciu Wyznawców.

Między Sługami Bożymi jest 99 Męczenników, a 27 Wyznawców. Ci wszyscy Wielebni i Słudzy Boże umarli w wielkiej świątobliwości i czekają rozpoczęcia ich procesu beatyfikacyjnego; niektórych proces już rozpoczęto.

Zakon Towarzystwa Jezusowego powstał i zatwierdzony został przez papieża Pawła III. w roku 1540; istnieje więc 393 lat. Jest w porównaniu do innych starych zakonów, które istnieją po 700 i więcej lat zakonem młodym, jednak z powyżej podanej liczby Świętych, Błogosławionych i Wielebnych Sług Bożych, nie ustępuje liczbą świętych i najstarszym zakonom.

Zaduszki.

Na granicach nieba i piekła znajduje się jeszcze jedno miejsce, do którego dusze zmarłych podążać mają, a tem miejscem jest *czyściec*, o którym na *Dzień Zaduszny* parę słów napisać pragnę.

Co jest czyściec, kto idzie do czyśca, jakie cierpienia ponoszą dusze w czyścu będące, jak możemy ratować dusze czyścowe, to są pytania, na które w wkrótkości odpowiemy.

Co jest czyściec?

Czyściec, jak mówi *Katechizm, jest miejscem, w którem przez pewien czas oczyszczać się muszą dusze tych, którzy nie umarli wprawdzie w grzechach, ale nie odpokutowali jeszcze w zupełności za swe grzechy.*

Czyściec różni się tem od piekła, że potępieńcy w piekle cierpią męki najstraszniejsze, bez żadnego uwolnienia z tych mąk, gdyż z piekła niema wybawienia, jak mówi Pismo św. Dla dusz zaś czyścowych wcześniej, czy później napewno otworzą się bramy wiekuistego nieba. Ponieważ do nieba nic nieczystego wnijść nie może, więc sprawiedliwość Boska dusze skalane jeszcze brudem grzechowym, skazuje na czyściec, w którym dusze wybrane mają się obmyć, choćby z najmniejszej skazy grzechowej.

„Jak zloto oczyszczone być musi w ogniu, zanim zajaśnieje właściwym blaskiem, tak dusza oczyścić się musi doskonale w czyścu, zanim zajaśnieje blaskiem chwały niebieskiej — powiada *św. Grzegorz.*

Bóg, Święci i Najśw. Marja Panna kocha i miłuje dusze czyścowe, bo są w stanie łaski Bożej i przyszłe dziedzice nieba. *Jak cierpią dusze czyścowe?*

Cierpienia dusz czyścowych są straszne. Święci Pańscy twierdzą, że niema różnicy pomiędzy *mękami piekła i czyśca. Tak św. Tomasz z Akwinu, św. Augustyn twierdzi, że pominąwszy czas trwania, niema różnicy między mękami piekła i czyśca.* Czy to nie okropne?

Tensam ogień dręczy wybranych i potępionych — pisze św. Augustyn. Męki czyścowe są większe, niż najstraszniejsze męki Męczenników, powiada innych Ojciec Kościoła. — Cierpienia ludzi na ziemi, choćby najokropniejsze, są balsamem w porównaniu do najmniejszej męki czyśca, pisze Cyryl Aleksandryjski. — Ziemi ogień w porównaniu z ogniem czyścowym, powiada św. Magdalena de Paz, jest rozkosznym ogrodem. — Tak okrutnie cierpią biedne dusze czyścowe. Jedno tylko, co niesie ulgę w cierpieniach, to nadzieja dostania się do nieba i cieszenia się wiekuistą radością w niebie.

To jednak najboleśniejszem dla dusz czyścowych, że nie mogą nic zgoła od siebie uczynić dla skrócenia, czy ulgi w swych cierpieniach. Pod tym względem są *całkowicie zdane na naszą łaskę* i tkliwe i miłosierne serca nasze. *My tylko i my tylko* możemy pójść z pomocą dla cierpiących dusz czyścowych. — A jakimże sposobem możemy pomagać duszom czyścowym? Przedewszystkiem ofiarowaniem, czy wysluchaniem *Mszy świętej na intencję dusz czyścowych. Najlepszą i najpewniejszą dla dusz czyścowych jest ofiara Mszy świętej* — mówi Sobór Trydencki.

Obyśmy o tem dobrze pamiętali!

Innymi środkami w ratowaniu dusz czyśćowych są: *nasze dobre uczynki, jak modlitwa, post, jałmużna, przyjmowanie Św Sakramentów i ofiarowanie, na ich korzyść uzyskanych odpustów.*

Aby jednak modlitwa i inne dobre uczynki miały moc ratowania dusz czyśćowych, musimy sami być koniecznie w stanie łaski, czyli nie mieć grzechu ciężkiego na sumieniu. Skutecznym jest też bardzo na rzecz dusz czyśćowych *heroiczny akt miłości,* polegający na tem, że ofiarujemy na korzyść dusz zmarłych wszystkie nasze dobre uczynki. — Oto sposoby.

Żałobne suknie, rzucane kwiaty, wieńce na trumny i groby nieboszczyków — nie przyczyniają wcale ulgi dla dusz czyśćowych.

Za które duszyczki czyśćowe mamy najbardziej się modlić? Na pierwszem miejscu za zmarłych naszych rodziców, krewnych, i za dusze zapomniane przez drugich.

Modląc się za dusze czyśćowe, zyskujemy najwięcej sami. Dusze bowiem czyśćowe modlą się i wstawiają za nami do Boga i tysiączne łaski upraszają dla nas. O duszach czyśćowych pamiętajmy zawsze, a zwłaszcza w sam „Dzień Zaduszny“, który to dzień Kościół poświęca szczególnej pamięcią za duszami. *Dzień Zaduszny jest prawdziwem świętem umarłych.*

Ks. Kazimierz Bisztyga, T. J.

Obrazki misyjne.

XXII.

Spotyka Ks. Pralata Tokarzewskiego żyd na ulicy w Kowlu i pyta: Czy Ks. Prałat będzie dalej kończył budowę kościoła naszego? — Nie! Czemu? — Bo nie mam pieniędzy. — Ale ja mam, pożyczę. — Nie boisz się pożyczyć? — Jak Ks. Pralat placi za nieboszczyki 50 procent, to za siebie wszystko odda. — Potrzeba mi sto tysięcy. — Ja pożyczę. — Kogoś ty okradł, że masz tyle pieniędzy? — Kogo tu można w Kowlu okraść, najbogatszy kupiec ma takie bide, że un pije chłodne wode i przykłada brzuch do pieca i tak sobie grzeje herbatę! — Brak grosza na Wołyniu daje się ludziom, zwłaszcza po wioskach, najbardziej odczuć. Mają wprawdzie co zjeść, ale o wiele trudniej z okryciem, obuwiem, z budową, marne, liche lepianki widać ciągle zwłaszcza u osadników wojskowych i kolonistów polskich, którzy tu przywędrowali dla większego kawałka ziemi z zachodnich stron Polski. Stodół prawie nie mają, w stogach zboże stoi, młócą na podwórzu, a zboże trzymają po strychach, w domu, w mieszkaniu. Chleba tego roku nie brakuje, bo piękne zbiory. Patrzyłem, wędrując jesienią we wrześniu i październiku, po całym Wołyniu na piękne zbiory tegoroczne.

Może nie uwierzycie — Czytelniczki — jaką kolejką jechałem; takiej drugiej niema w Polsce. Tor kolejowy jest, wagon jest, ale zamiast maszyny, to konisko mądre zaprzągnięte, a zamiast maszynisty, woźnica batem popędza to bydlę, które umiejętnie biegnie środkiem toru po progach kolejowych. Wozi ten jeden wagon kolejowy drzewo, ziemniaki, buraki... ludzi.

I nas też przewiózł na nową placówkę. Daleko od linji kolejowej, daleko od kultury; świat zabity deskami. Są tu trzy przysłowiowe miejscowości: Świniuchy, Koniuchy, Łokacze. Miejscowa ludność tak się o nich wyraża: „Od Świniuch do Koniuch, od Koniuch do Łokacz, od Łokacz kudy bacz“; (gdzie chcesz to patrz, jedź!) — Misjonarz, tułacz wołyński, nietylko miasta, ale i wioski zapadłe zrosi potem pracy apostolskiej, kędy tylko lud polski — katolicki ma kościółek lub kaplicę. Słucha nieraz nauk misyjnych bardzo licznie i lud prawosławny, chwali je, ale swoje dalej myśli i błędu się trzyma. Podobnie, jak ten żydek, którego ksiądz przygotowywał do Chrztu św. i uczył go o cudach Pana Jezusa. Proszę księdza — mówi — że Pan Jezus chodził po morzu, to ja w to wierzę, ale żeby ono było



Poświęcenie krzyża misyjnego na Wołyniu.

głębokie, to ja w to nie wierzę; że Pan Jezus nakarmił 5 bochenkami cztery tysiące ludzi, to ja w to wierzę, ale żeby się oni najedli, to ja w to nie wierzę; że Pan Jezus wskrzesił Łazarza, to ja wierzę, ale żeby on był zdrów, to ja nie wierzę.

Tam, gdzie lud prawosławny jest rozpolitykowany, przesiąknięty nienawiścią do wszystkiego, co polskie — katolickie, tam niema przystępu łaska Boża, tam nawet unikają, nie pokażą się w czasie misji. Nieraz popi prawosławni zakazują surowo udziału w misji, zohydzają w plugawy sposób Ojca św., Kościół katolicki, a ciemny lud w to wierzy, choć w czem innym posłuchu popom nie daje, gardzi nimi, cerkwie pustką świecą w niedziele. Dawaliśmy misje w maleńkiej parafji. Kościół i klasztor kiedyś naszych ojców, potem oddany Bazyljanom. W roku 1839 zagrabili wszystko mnisi

prawosławni; kiedy przemocą wdarli się do kościoła, Bazyljanie rzucili się krzyżem przed Najśw. Sakramentem i wołali: Panie Jezu, nie pozwól się wyrzucić! Lecz Chrystus Pan milczał, tak jak w czasie męki, gdy Go deptano i krzyżowano. Bazyljanów wtrącono do lochu, głodzono, katowano, nagich do pługa zaprzęgano... Panoszyli się mnisi prawosławni w tych murach i kościele do wojny. Kościół i klasztor zburzony był w czasie walk. Obecnie rewindykowany znowu dla katolików. Mury, choć przykryte obecnie dachem, jednak przesiąknięte wilgocią, tak, że trudno oddychać. Pusto, smutno, groźnie w tych pustych zrujnowanych murach. Nawet niebezpiecznie, bo naokoło dziki, zawzięty lud prawosławny, wychowany przez mnichów w nienawiści do kościoła, do polskości, do prawdy!

Lęk ogarniał człowieka wieczorem w tych murach. Żal nam było Ks. Proboszcza, który tu już parę lat siedzi w tej wilgoci; gorzej niż na pustyni, bo dzikie zwierzęta są milsze w sąsiedztwie od dzikich ludzi! Powiedział jeden z księży, że gdyby go tu łańcuchem przywiązali, toby przegryzł łańcuch i uciekł! — Kładł się człek wieczorem na pryczę z wiązką słomy i zatęsknił rzewnie za Krakowem, za domem klasztornym, za miłym pokojem: ale trzeba sobie wtenczas powiedzieć: Panie Jezu, to za pokutę, za moje grzechy, a twardsza pokuta, niż ta, którą, jak żartowano z jednego księdza, zadawał penitentce: 5 pacierzy do świętej piki(!?) która przeszyła bok Pana Jezusa na krzyżu. — Może ta tułaczka pomoże choć niejednej duszy na wyratowanie z błędu niewiary, ciemnoty, z nędzy duchowej. Czuję nieraz dziwną opiekę Bożą w pracy, przecudowne działanie łaski Bożej na ludzi dobrej woli, czuję, że modlitwy tylu, tylu pobożnych serc za mną nie idą na marne. Wiem, że Wy — Drogie Czytelniczki — serdecznie za mną kołaczecie do Matuchny Bożej, za to Wam życzę lepszej doli z Nowym Rokiem i Błogosławieństwa Bożej Dzieciny przy wigilijnym tułaczym stole!

Ks. Sz. Jarosz, T. J.

Wiadomości katolickie z Polski.

W dniu 24-go września 1933 r. odbyła się na Jasnej Górze wielka uroczystość ku czci Królowej Jadwigi, przy udziale wszystkich Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów Polskich i uczestnictwie około 100-tysięcznej rzeszy wiernych z całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Obchód rozpoczął się całonocną adoracją Przenajśw. Sakramentu, odprawioną w intencji przyspieszenia aktu beatyfikacji Królowej Jadwigi. — Początkiem adoracji była procesja z Przenajśw. Sakramentem po wałach o godzinie 7-mej wieczorem w sobotę, 23. września, w której wzięły udział wszystkie organizacje i stowarzyszenia ze sztandarami, tworząc przepiękny widok. O godzinie 6-tej rano w niedzielę adoracja zakończoną została błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu.

Kulminacyjny punkt uroczystości stanowiła pontyfikalna suma, odprawiona w niedzielę przed Szczytem. Widok to był imponujący. Jasna Góra cała w słońcu przybrana draperjami w barwach narodowych, w pośród których widniał obraz naturalnej wielkości, wyobrażający Królowę Jadwigę, wykonany przez O. Augustyna Paulina. Powyżej pod ogromnym baldachinem zasiadł cały Episkopat polski

z Prymasem Hlondem, Kardynałem Kakowskim i Metropolitą krakowskim Ks. Sapiehą.

Obok delegacje z całej Polski trzymały w rękach prośby, spisane do Stolicy Świętej w Rzymie w następujących słowach:

Ojcze Święty!

My, Polacy, wierne dzieci Ojca Chrześcijaństwa i Kościoła Katolickiego, zebrani pod sztandarem Akcji Katolickiej, upadamy do nóg Waszej Świątobliwości i prosimy gorąco, byś, Ojcze Święty, powagę nieomylnego orzeczenia Swego wynieść raczył na ołtarze Świątobliwą Służebnicę Bożą, a naszą niegdyś Królową, małżonkę Króla Władysława Jagiełły, którego ona — wraz z całym narodem litewskim — heroiczną ofiarą, uczynioną ze swojej własnej osoby, pozyskała dla Chrystusa, a przykładem znamienitych cnót i żarliwą modlitwa dla wiary świętej pozyskała i w niej utrzymała.

Już przeszło pięć wieków cieszy się ona w całej Polsce i Litwie opinją wyjątkowej Świątobliwości.

*

Sumę pontyfikalną odprawił Prymas Kardynał Hlond. Kazanie podczas sumy wygłosił Ks. Biskup Lisowski z Tarnowa. Po sumie delegacje poszczególnych diecezyj składały wobec Kardynałów i wszystkich Księży Biskupów wyżej podaną prośbę do Ojca Świętego w sprawie beatyfikacji Królowej Jadwigi.

Na zakończenie Ks. Metropolita Sapieha wygłosił przemówienie, nawiązując do religijnych uczuć narodu katolickiego, oraz do głębokiej czci, jaką żywi cała Polska względem nabożnej, pełnej cnót i zasług Królowej Jadwigi. Po przemówieniu Ks. Metropolity wszyscy Księża Biskupi udzielili nieprzeliczonym tłumom wiernych, zgromadzonym koło Jasnej Góry błogosławieństwa, poczem wierni odśpiewali „Boże coś Polskę“.

O godz. 7-mej wieczorem w sali Panoramy odbyła się uroczysta akademja ku czci Królowej Jadwigi z udziałem wszystkich Księży Biskupów, przedstawicieli władz, organizacyj, społeczeństwa i delegacyj diecezjalnych. Przemawiali profesorowie: Oskar Halecki i Jan Dobrzyński, poczem nastąpiły muzyka i śpiewy odpowiednie.

Prośbę o beatyfikację prześle — imieniem Episkopatu polskiego i wiernych — Najdostojniejszy Ks. Kardynał Prymas Ojcu Świętemu, który niewątpliwie przychyli się do prośby katolickiego narodu naszego, popartej jednomyślnem wstawiennictwem Biskupów polskich.

LUDNOŚĆ W POLSCE WEDŁUG WYZNAŃ.

Na 32 miljony mieszkańców w Polsce do wyznania rzymsko-katolickiego należy 63.8 procent; do grecko-katolickiego 11.2 procent; do ewangelickiego 3.8 procent; do prawosławnego 10.6 procent; żydowskiego 10.5 procent. Na pozostałe wyznania i sekty, jak: mahometanie, marjawici, baptyści i t. p. przypada zaledwie 0.1 procent całego zaludnienia. Katolicy rzymskiego obrządku posiadają ogółem 5.241 parafij i filij. Kościołów i kaplic liczono 5.819; parafij wiejskich jest 83.5 procent, a miejskich 15.5 procent. Grecko-katolicy posiadają 1.974 parafij, głównie w województwach południowych i 3.151 cerkwi i kaplic. Większość parafij grecko-katolickich znajduje się na wsi (93.7 procent). Prawosławni zorganizowani są głównie w województwach wschodnich w 1.624 parafjach, posiadających 2.079 cerkwi. Parafje ich mieszczą się przeważnie na wsi (90 procent). Ewangelicy dzielący się na 5 obrządków posiadają 702 parafij (60.8 procent na wsi), 827 kościołów i kaplic. Wśród drobnych sekt marjawici posiadają 70 (?) parafij (70 procent na wsi) i 67 kościołów. Wolno-reformowani posiadają jedną gminę i jeden kościół. Jednota chrześcijańska ma jedną parafję. Baptyści liczą 10 kościołów i 13 parafij. Mahometanie posiadają 18 gmin i 16 meczetów. Karaimi liczą 4 gminy i tyleż synagog. Żydzi rozsiani po całem państwie i skupieni w 1.067 gminach, posiadają 2.041 synagog. Najgęstsze zasilenie żydostwem

notujemy w województwach centralnych, najmniejsze w zachodnich. Statystyka duchoiweństwa wykazuje w Polsce 52 biskupów (41 katolickich, 1 ormiańsko-katolickiego, 5 grecko-katolickich i 7 prawosławnych), 14.867 księży i zakonników (z tego 61.6 procent przypada na wyznania katolickie).

Z dawniejszych lat.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Wiesz Jasku, jutro pod wieczór z pomocą Bożą będziemy już w domu. Co to będzie zaradość! Twoja mama ani przypuszcza, że ty możesz wrócić. Antoś, który tak płakał, kiedyś szedł do wojska, jak się będzie teraz koło ciebie kręcił! A moja mama i dziadek — Boże, jak oni się ucieszą! Dziaduś zabije najtłustszego królika, będziemy sobie palce oblizywać. Oj, oj, jakbym ja chciała, żebyśmy to już tak razem siedzieli!

Jak mogła poczciwa dziewczyna, tak chciała Jaśka rozweselić. To też gwarząc tak spoglądała ku niemu, czy się nie uśmiechnie? I rzeczywiście na wspomnienie o tym króliku uśmiechnął się biedny kaleka na chwilkę, ale znowu jakiś bolesny skurcz ściągnął mu twarz.

Zauważyła to Terenia, więc zaczęła dalej snuć myśli o przyszłości.

— Kiedy już sobie odpoczniemy, ja się zabiorę do roboty. Ale ty musisz być przy tem. Czy przy domu, czy na polu, bo ja cię Jasiu, nigdy samego nie zostawię. Będę ci śpiewać nasze piosenki, opowiadać historje, — będę cię prowadziła do kościoła na sumę, a nawet do gospody we wsi, żebyś sobie mógł pogadać z drugimi tak, jakbyś nie był ślepy. Zobaczysz, jak nam będzie dobrze! I co ty na to?

Jakby w odpowiedzi na pytanie, potoczyła się z oka kaleki ciężka łza i padła na twardą drogę, po której szli.

— Ach Teresiu — odpowiedział po chwilce — kiedy tak szczebiocesz, to jakby mi muzyka rajska grała, mało mi serce nie wyskoczy. Zdaje mi się, jakby mi Pan Jezus w dobroci Swojej na moją niedolę anioła Swego w tobie zesłał. Choć cię nie widzę, ale mi się zdaje, że mi jak słoneczko świecisz. Jakaś ty dobra! Jakże cię kiedyś w niebie za tę dobroć Bóg Najświętszy nagrodzi!

— Ależ Jasiu! dla mnie już to nagrodą będzie, jeśli nie będziesz smutny — jeszcze wczoraj byłeś weselszy, a dziś to cię żałość jakaś, jak chmura obsiadła!

Jasiek przesunął kij, którym się podpierał, do lewej ręki, a prawą wyciągnął ku Tereni. Dziewczyna podała mu swoją rękę, a kaleka uścisnął ją mocno i odparł:

— Wczoraj Tereniu byłem weselszy, bom się dowiedział, że mogę wrócić do domu. Ale od dziś rana, gdym się przespał, rozważyłem sobie wszystko dokładnie i smutna prawda ukazała mi się, jak straszydło. Muszę ci wszystko szczerze wyznać. Pan Bóg by mnie skarał, jeślibym twoją dobroć i życzliwość, bo nie śmiem mówić o dobroci, naktórą niczem nie zasłużyłem, gdybym, mówię, chciał ją dla siebie samolubnie wyzyskać.

— Jaśku! co ty pleciesz, co ci znów przyszło do głowy. Powiedz, że ci tak jeno przez myśl przeszło, bo ci zacznę płakać, że zobaczysz...

— Słuchaj Tereniu! pomówmy spokojnie o wszystkiem. Widzisz — tyś dziewczyna piękna, dobra jak anioł, pracowita, jak się to mówi: pierwsza i do wszystkiego — a ja biedny nieszczęśliwy ślepiec. I ty, o którą się dobijać mogą najlepsi chłopcy i uważać za szczęście, gdyby cię mogli dostać, żebyś ty wiązała życie swoje z litości nademną nieszczęsnym ślepcem — coby na to powiedział świat? Czy ja mogę przyjąć taką ofiarę? A jak nasi starzy położą się na wieczny spoczynek na cmentarzu, żebyś tak została sama bez pomocy, bo ja ci jej przecieżbym nie dał? Nie, nie, to być nie może, ja nie mogę na to przystać.

— A gdybym ja tak zrobiła, jak ty myślisz, to ty zapomnisz o mnie? — zapytała Terenia...

— Ach Boże! ja ślepy na całe życie, o czemże mogę rozmyślać, jak nie o twowej dobroci i litości?! Gdzieżbym cię mógł zapomnieć? — odpowiedział cicho pytającej.

— No to kochałbyś mię zawsze i innej byś nie wziął?

— Zawsze, aż do śmierci i tylko ty jedna w mem sercu zostaniesz! — dodał wzruszonym głosem.

Dziewczyna otarła oczy z łez, twarz jej się rozjaśniła, jakby na nią padł blask słoneczny i zawołała radosna:

— Tak? i to ja miałabym cię opuścić? Za kogo innego wyjść? To ty byś biedny siedział gdzieś w kącie izby całymi dniami i tygodniami i zagryzać się — a ja miałabym się bawić i śmiać? Jasiu! jak ty mogłeś o czemś takiem pomyśleć?! Gdyby to był kto inny, tobym się śmiertelnie pogniewała. Czy ty myślisz, że ja nie mam serca? Tyś mię kochał poczciwie, bo to czułam, kiedyś miał twoje dobre czarne oczy, to ja cię teraz kochać chcę i będę, choć niemi mnie nie widzisz. I nic mi już o tem nie wspominaj, bo inaczej nie będzie, a przecież nie chcesz, żebym się przez ciebie gryzła.

Rozrzewniony tą serdeczną przemową Jasiek, ściskał i tulił w swoim ręku ciepłą dłoń ukochanej dziewczyny, aż wreszcie wybuchnął:

— Tereniu, tyś naprawdę jest aniołem na ziemi! naprawdę ty jedna możesz mi pomóc przeboleć to, co z woli Boga straciłem — niech ci Bóg zapłaci! Ale, ale to nie może być...

— Jakto? co nie może być? — odparła dziewczyna. — A ty może myślisz, że tak zostanę i nie pójdę za nikogo? Aha, akurat! Właśnie jeszcze przed zimą wyjdę zamąż i to doskonale, a wesele będzie takie, że aż ha!

— Wyjdziesz zamąż? — odezwał się Jasiek. — Daj ci Boże! i niech ci Pan Jezus da takiego męża, żeby cię na rękach nosił, boś tego warta! Ale kogóż też masz upatrzonego we wsi?

— Jaśku! czyś ty zwarjował?! — krzykła, aż się rozległo, dziewczyna. — Ty się pytasz za kogo? Przecież tylko za ciebie!

— Boże, Boże! za mnie ślepego?

— Ależ tak, tak — za ciebie, któryby chciał mieć sześć oczu, żeby mnie mógł kochać, ze mną pracować i żyć!

— O, ja chyba umrę z radości... Tereniu, czy to prawda? o dobra, słodka moja, ukochana dziewczyno! Żebym ja to mógł ci życiem mojem odpłacić! — wołał w uniesieniu kaleka, a łzy rzewne towarzyszyły jego słowom.

— A cóż to tak wielkiego, — przerwała dziewczyna. — A gdybym ja tak nieszczęściem oślepła, to byś mnie biedną zostawił? No, gadaj mi zaraz!

— Nie, ukochana! To samo bym zrobił, co ty chcesz zrobić.

— A widzisz! Więc już ani słowa więcej. Oto tu wobec Boga na nas patrzącego i aniołów nieba, masz moją rękę, zanim ją zwiąże stułą nasz Dobrodziej przy ołtarzu.

Tego już było za wiele dla biednego kaleki. Z radości i wzruszenia, jakby wyczerpany z sił, osunął się na ziemię u nóg Tereni i przepełnionem wdzięcznością sercem zaczął całować jej ręce, dopóki dziewczyna mu ich nie wyrwała.

— Dajże spokój, Jasiu — zawołała niemniej od niego wzruszona — Wiem, że nasi starzy na to się zgodzą, a Bóg i Matka Najświętsza z nieba błogosławić nam będą. O, ja ci pokażę, co potrafi serce i silna wola. Nie będzie nam niczego brakowało. Będę cię uczciwie kochać, jak ty mnie, aż do śmierci. Będziemy się pocieszać i pomagać sobie i naszym staruszkom i opiekować się nimi i Antosiem, że nam będzie razem miło i dobrze. Oj, oj... — dodała, rozglądając się wokoło — aleśmy się zagadali, a tu już się ciemno robi. Musimy jeszcze dojść do jednego

obejścia, gdzie cztery dni temu, gdym do ciebie szła, przenocowała. Dajże mi tobołek, sam weźmij kij i podpieraj się, albo oprzyj się na mnie — i chodźmy!

I poszli drogą dalej, wsłuchani w wieczorną ciszę zachodzącej zwolna nad ziemią nocy i w bicie własnych rozradowanych serc — a aniołowie niewidomi towarzyszyli im wśród pustkowia i radowali się ich prostemi niewinnemi duszami i śpiewali im w ich sercach cichą pieśń przyszłego szczęścia. (C. d. n.).

Ile Europa ma żydów?

Ogólna ich suma sięga już 9 miljonów 785 tysięcy. Najwięcej jest ich w Polsce, bo aż 3 miljony 125 tysięcy, następnie w Rosji 2 miljony 970 tysięcy, w Rumunji 800 tysięcy, w Niemczech 585 tysięcy, na Węgrzech 473 tysięcy, w Czechosłowacji 350 tysięcy, w Anglji 30 tysięcy, w Austrji 220 tysięcy, na Litwie 161 tysięcy, we Francji 163 tysięcy, w Holandji 120 tysięcy. — W innych krajach europejskich liczba Żydów jest stosunkowo nieznaczna. Najmniej ich ma Norwegja, bo zaledwie 14 tysięcy.

Małgośka z Pl. Gta.

Z jakiemś dziwnem, jakby utęsknieniem czekałam 9-go września, żeby nie zapomnieć, wyłożyłam sobie nawet nasz „Głos Dziewcząt“, gdzie w komunikatach podano, że 9-go września o godzinie 5.30 rano odbędzie się nabożeństwo Sodalicyjne — myślę sobie — po przerwie dwumiesięcznej w czasie wakacyj kościół św. Barbary będzie wypełniony Sodaliskami, więc wybrałam się nawet wcześniej, żeby być bliżej ołtarza i lepiej słyszeć kazańko O. Moderatora. Coś mię jednak tknęło i dzień przedtem spotkawszy się z moją Zuzią, mówię do niej: postanowiłyśmy raz porachować nasze Sodaliski, w jak wielkiej liczbie schodzą się na nabożeństwa — weźże sobie większy różaniec i stań w głównem wejściu jutro w kościele św. Barbary — a ja stanę przy wejściu od Małego Rynku i tak na różańcu porachujemy wszystkie, które wchodzą do kościoła — jedna, druga mniej, mniejsza o to, ale naogół będzie liczba uczestniczek — takeśmy też zrobiły. I co powiecie, ile też naliczyłyśmy razem? — tylko się nie dziwcie! Naliczyłyśmy do godziny 6-tej — wiele? — aż 165 — dziewcząt Sodalisek, bo mężczyzn i innych kobiet, którzy przychodzą, jak zwykle na nabożeństwo opuszczałyśmy — 165 było do 6-tej godziny — o 6-tej godzinie na samą Mszę św. przyszło kilkadziesiąt więcej, licząc w to i śpiewaczki, które przeszły przez zakrystję na chór — dociągło więc razem do 218 z naszych!! Zgroza i złość mnie porwała, ledwie mię uspokoiła Zuzia... A wiecie wy, ile należy do Sodalicji dziewcząt? Jeśli nie wiecie, to wam powiem: przeszło 1.200 — słowami piszę: tysiąc dwieście... 218 było na nabożeństwie, a 982 Sodalisek — wybranek niby — Najświętszej Panienki uważały się za uwolnione od obowiązku uczestniczenia w nabożeństwie — zgroza! A przecież to należy do obowiązku i jeśli która zaniedbuje się przez pewien czas w bowiązkach sodalicyjnych, to tem samem przestaje być Sodaliską, chciałabym to 100 razy powtórzyć, żeby każda dobrze sobie zapamiętała...

Do opieszałych odzywam się i pytam: wielką tem pociechę sprawiacie Najświętszej Panience? Słyszycie często pieśń sodalicyjną, która rozpoczyna się od słów: „Królowej swej ja wierność przysięgałam“ — ładna wierność! Już raz kiedyś wspominałam, że do zapisania się do Sodalicji, czy do Stowarzyszenia, czy do jakiegoś innego Bractwa, nikt nigdy, nikogo nie przymusza — owszem przed przyjęciem do Sodalicji jest najmniej półroczna próba, w którym to czasie aspirantki otrzymują instrukcje i pouczenia, do czego się zobowiązują, przystępując do Sodalicji Marjańskiej, a niechby tak O. Moderator, którą z aspirantek usunął i do Sodalicji nie przyjął, ileby to było u takiej żalów i boleści. A po przyjęciu, jak się zachowują, jak dobrowolnie przyjęte obowiązki wykonują? Powtarzam jeszcze raz 982 nie było na ostatniem nabożeństwie, niechże te wszystkie wejdą w siebie i zapytają się: czy wobec takiej opieszałości jest jeszcze miejsce dla mnie w Sodalicji — czy nie — lepiej byłoby, żebym podziękowała Matce Najświętszej za służbę i oddała dyplom i medal i była wolną od obowiązku służenia Takiej Dobrej i najlepszej Pani? Mogę to każdej chwili zrobić, i powinnam zrobić, jeśli mi moje wygódki są milsze, niż służba u Najświętszej Królowej i Pani. A co będzie, jeśli i Najświętsza Pani podziękuje mi za moją opieszałość i powie: „Odejdź odemnie, nie znam cię“. W naszem ciężkiem i tulaczem życiu, jeśli Najświętsza Pani wypowie nam służbę wtedy dopiero z płaczem zaśpiewaćbyśmy musiały pieśń: „Gdziemy, o Matko, ach gdzie pójdziemy i gdzie ratunku szukać będziemy“ i t. d.

Na wzór weźmy sobie niedawno zmarłą ś. p. Józię Ichniowską, która zawsze, a nawet już chorą będąc, we wszystkich nabożeństwach i zebraniach Stowarzyszenia św. Zyty gorliwy udział brała — to też pogrzeb miała, jak rzadko która zmarła Zytka. Pogrzech prowadził Ks. Profesor Nodzyński, u którego ostatnio służyła — wziął też udział w pogrzebie Ks. Prałat Domasik i pięciu OO. Jezuitów przez co cnoty śp. Zmarlej, już tu na ziemi wynagrodzone i uznane zostały. A tam w niebie niewątpliwie przyjęli ją Najświętsza Matuchna św. Zyta i liczne grono Aniołów i Świętych, których czciła i kochała, wyszli jej naprzeciw, z zachęcającemi słowy: „Sługo dobra i wierna Najświętszej naszej Pani, wejdź do wesela Pana swego“. O gdyby wszystkie Zytki były takie dobre i gorliwe inaczejby Stowarzyszenie św. Zyty wyglądało. S. p. Józię znałam osobiście i bardzo blisko, często z nią przystawałam i wiele z tego przystawania korzystałam — podziwiałam jej ogromne przywiązanie do Stowarzyszenia, to też i przełożeni darzyli ją zaufaniem i wyszczególnieniem. Należała długie lata do Wydziału, gdzie zawsze skromnie a mądrze swoje zdania przedstawiała. Znały ją prawie wszystkie, bo żadna uroczystość i zebranie bez niej się nie obeszły. Słyszałyśmy nieraz jej przemówienia, które z humorem i talentem były wygłaszane, co nieraz księża i goście, biorący udział w uroczystościach Stowarzyszenia głośno przyznawali. Miejmyż ją w pamięci, jej gorliwość naśladujmy i prośmy ją, żeby, kiedy stanie przed Obliczem Bożem i Najśw. Panny, wiele się modliła za Stowarzyszenie i wszystkie, które jeszcze nie należą do Stowarzyszenia, żeby jak najliczniej do niego się garnęły, bo jak jeden z księży przyjaciół wielkich Stowarzyszenia publicznie z ambony powiedział,

że dla nas, w stanie służebnym zostających, poza Stowarzyszeniem prawie że niema zbawienia.

Nadmienię jeszcze, że ś. p. Józia obdarzona dobrym i miłym głosem należała do chóru śpiewaczek w kościele św. Barbary, prawie od początku jego założenia i tu w gorliwości nie dała się wyprzedzić. W różnych domach służyła, nieraz i daleko od kościoła św. Barbary, a bardzo rzadko, żeby kiedy Mszę św., na której nasze śpiewaczki występują (t. j. codzień o godzinie 6-tej rano) opuściła. Niechże Dobry Bozia wynagrodzi jej gorliwość i dobry przykład wiecznem szczęściem w niebie. Niech po pracy i trudach odpocznie w Panu...

Miałam już odnieść moją notatkę do Redakcji, ale sobie przypomniałam, że niedługo przypada nasze Kwartalne nabożeństwo — dobrzeby było coś i o tem napisać — a warto, bo odbywa się z wielką uroczystością. I ostatnią razą, jak zwykle, ołtarz ustrojony płonął „mnóstwem światła“, w pośród którego nasz Zbawca-Król i Ojciec pod nikłą postacią chleba spoglądał miłościwie na garstkę Swych dobrych i gorliwych dzieci, tak, bo prawdziwie była tylko garstka! Stowarzyszenie krakowskie liczy, jak mówią, coś ze cztery tysiące członkiń — piękna liczba niema co — ale z tych czterech tysięcy brakowało i niejawiło się na nabożeństwie 3.700 — ile było, kto umie rachować, niech sobie porachuje — i to się nazywa — gorliwy udział w nabożeństwie, połączonem z Odpustem zupełnym dla członkiń Stowarzyszenia! Zdarzyło się przypadkiem, że obraz św. Zyty nie był oświetlony, bo żadna ze stowarzyszonych nie pomyślała o tem, żeby choć dwie świeczki ofiarować swej Patronce — no i może to i dobrze się stało, bo w cieniu nie widać było, jak smutnie spoglądała św. Zyta na wolne place w kościele. Sztandar w pośrodku kościoła otoczony był tylko czterema, trzymającemi szarfy, a naokoło pustka! Śpiewaczki w mniemaniu, że na kościele będzie ciżba wyszły na chór, żeby więcej miejsca zostawić innym — wyśpiewywały pięknie i pobożnie św. Życie. Słowa kazania O. Kuratora odbijały się o ściany kościoła — szkoda, że nie nadawane były do „Radja“, żeby je mogły słyszeć pod ciepłą pierzynką wszystkie śpioszki. Kończę narazie z goryczą w sercu, którą i na twarzy O. Kuratora wyczytałam, widząc go wracającego od ołtarza. Tak dalej być nie może, jeżeli w innych czasach nie chodzimy do kościoła św. Barbary, to przynajmniej cztery razy do roku, zdobądźmy się na to, żeby nasze i dla nas wyłącznie odprawiane nabożeństwa cieszyły się licznem udziałem członkiń.

Żebym tak miała za co, tobym się przejechała po różnych miejscach, w których istnieją Stowarzyszenia św. Zyty, żeby się naocznie przekonać, czy to wszędzie Zytanki są tak opieszałe, jak w Krakowie.

Św. Zyto wyproś, żeby było lepiej!! Wasza *Małgośka.*

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmarczyk
Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją Ks. Wł. Kotowicz T. J. Mały Rynek 8.
Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

Grypa inaczej Influenca.

Słyszy się, że tu i ówdzie zaczyna już grypa nagabywać ludzi; powtarza się to prawie co roku z początkiem jesieni i w zimie. — Objawami grypy są: dreszcze, gorączka dochodząca do 40 stopni, ogólne osłabienie, ból głowy i w krzyżach nieżyt dróg oddechowych, bóle mięśni i stawów. Tych wszystkich objawów nie można lekceważyć, bo mogą przyjść powiklania, które doprowadzają do zapalenia płuc — zapalenia ucha — zapalenia jam nosowych — zapalenia nerek i innych ciężkich następstw, które mogą się skończyć śmiercią.

W czasie panowania grypy unikać większych skupień ludzi, myć często ręce, używać dużo gorących napojów, wziąć na poty, np. kwiatu lipowego, aspiryny 3 pastelki dziennie, chininy 3 proszki dziennie — poradzić się ile możności lekarza.

Jeden z uczonych lekarzy berlińskich Dr Spitta podaje łatwy sposób zwalczania grypy, którego sam na sobie doświadczył. W miesiącach zimowych zażywa on małą dawkę chininy ($^1/_4$ grama) codziennie rano. Tylko w czasie grasującej grypy zażywa także taką dawkę i popołudniu. — Praktykując ten sposób, od 14 lat nie zapadł na grypę — podczas gdy dawniej często zapadał na grypę.

Dobrzeby było zaopatrzyć się w chininę i w czasie zimy zażyć codzień jeden proszek. Nie tak to drogi środek, a można w łatwy sposób uniknąć choroby.

Ciekawą rzeczą będzie wiedzieć, skąd się wzięła chinina? — Otóż przywieźli ją około 1638 roku do Europy Misjonarze Jezuici z Peru — to też głośno wówczas nazywano chininę proszkiem Jezuickim. Uczeni lekarze francuscy po zbadaniu chininy zaczęli ją zapisywać chorym przeciw wszelkim schorzeniom, przebiegającym z gorączką, bólem głowy i gardła oraz kości itp.

Do dziś jedynym lekarstwem we wszelkich febrach jest chinina, bo lepszego środka dotychczas jeszcze nie wynaleziono.

Jak chronić się przed katarem?

Dolegliwość tę i jej objawy są nam dobrze znane. Często nawet nie zwracamy na nią uwagi — przyszedł i przejdzie. Mówi się ogólnie, że katar jest chorobą niewinną — znika sam, nawet nieuleczony, po kilku dniach. Często tak bywa. Dopiero jak nos dobrze zaczerwienieje i spuchnie, a oddychać trudno, myślimy, jakby się go pozbyć. — W początkach można próbować leczyć katar, przez wypicie kieliszka mleka, do którego dodano jedną lub dwie krople jodyny, ale nie więcej, bo jodyna może spalić błony śluzowe. — Należy w czasie kataru ciepło być ubranym, jeśli możliwem, nie opuszczać ciepłego pokoju. — Gorąco herbata z cytryną jest również polecenia godną. — Można żuć cukierki mentolowe.

Jeśli wystąpi silniejsza gorączka, a dolegliwości są duże — należy się udać o pomoc lekarską.

Znacznie skuteczniej, niż leczyć katar, można mu zapobiegać. Należy w tym celu dbać o to, by nóg nie przemoczyć, w razie przemoczenia nóg, natychmiast zmienić pończochy, rozetrzeć i nieco ogrzać nogi. Należy również hartować skórę przez codzienne nacieranie zimną lub letnią wodą i szorstkim ręcznikiem. Jest to bowiem najlepsza metoda dla wzmocnienia odporności, a przez to uniknięcia tak zwanych chorób z przeziębienia.

Katar jest zaraźliwym, dlatego w czasie choroby nie chodzić do miejsc publicznych, jak do teatru, kina itp., gdzie przez kichanie i rozpryskiwanie zarazków zakażają otoczenie tą niemiłą chorobą.

Skłonność do kataru jest znana, choć i tu przez odpowiednie ubranie i unikanie przemoczenia nóg, można do pewnego stopnia taką skłonność zmniejszyć. Ubierać się należy nie wedle kalendarza (wiosna, lato), lecz wedle chwilowego stanu pogody (deszcz, chłód).

Gazy i inne chemiczne działania, dym i kurz drażnią także błonę śluzową i powodują powstanie kataru. Należy dymu i kurzu także o ile możności unikać.

ROZMAITOŚCI.

ODCHUDZANIE BEZ DIETY. Opierając się na doświadczeniach, które wykazały, że w głębi mózgu znajduje się nerw, który reguluje temperaturę ciała, oraz drugi, który kontroluje uczucie głodu i pragnienia, dwaj lekarze niemieccy, Dr Wilhelm Gruendel i Dr Erich Graefe, na podstawie szeregu prób, dokonywanych na zwierzętach, stwierdzili, że z chwilą, kiedy nerw ten się zneutralizuje, człowiek zaczyna tyć. Znacznie trudniejszy jest eksperyment odwrotny, t. j. odchudzanie, w którym to kierunku zmierzają dalsze próby obu profesorów.

*

KTO ZNAJDZIE NOWY SPOSÓB SAMOBÓJSTWA? Głupota ludzka jest nieuleczalna. Świadczy o tem nowy konkurs, rozpisany przez jedno z towarzystw amerykańskich, dla tych, którzy znajdą nowy sposób odbierania sobie życia. Bowiem rewolwer, sznur wisielczy, gaz, strychnina i t. p. środki, zmuszające danego osobnika do ewakuacji na drugi świat, są już tak przestarzałe, że nawet samobójcy poczynają czuć do nich wstręt. Konkurs obesłany został przeszło 100 wynalazkami nowej śmierci. Jeden z uczestników konkursu pisze, że samobójca powinien odebrać sobie życie przez powieszenie się głową na dół, drugi twierdzi, że romantycznie byłoby umierać w szczelnie zalakowanej beczce, spuszczonej do morza, inny znowu pisze, że uważa za bohatera człowieka, który zjedzie na rowerze z dachu drapacza.

WESOŁY KĄCIK.

ONA ZAPOMNIAŁA! — Więc pani utrzymuje, że wyrzuciła męża z trzeciego piętra tylko przez zapomnienie?

— Tak jest, panie sędzio. Przedtem mieszkaliśmy na parterze, a w uniesieniu zapomniałam, że przeprowadziliśmy się na trzecie piętro!

* * *

ILE CENI BUTY? Sędzia: — Ile cenisz skradzione buty?

Poszkodowany: — Zaraz porachuję... Nowe kosztowały 40 złotych, potem zelówki 10 złotych, ostatnia naprawa 5 złotych, razem więc 55 złotych.

* * *

W SZKOLE ŻOŁNIERSKIEJ. — Nauczyciel: No, Pomeranc! Jaka jest największa kara przy wojsku?

— Kara?... Aha... już wiem...: Kara - bin.

* * *

OFIARA GÓR. — Słyszałaś, że adwokat X. taki zacięty nieprzyjaciel kobiet, ożenił się w Zakopanem?

— A więc... nowa ofiara gór!

* * *

SZCZYT OSZCZĘDNOŚCI. Szczytem oszczędności jest: jak umierający na śmiertelnem łożu gasi ostatnimi tchnieniem gromnicę, aby sia za wiele nie wypaliła.

* * *

W SĄDZIE: — Maciej Popek! Oskarżeni jesteście, że wasz pies ugryzł Józefa Sikorę. Proszę opowiedzieć, jak to było?

— A no, co tu gadać wielebny sądzie. Leżała na drodze kupa gnoju, niby tak, jak pan sędzia. A tu stojał mój pies, niby jak pan prokurator. Sikora chciał odmieść i kopnął psa w zęby. Wiec pies go ugryzł. Ady przecie i pan sędzia, jakby go kto kopnął w zęby, takżeby ugryzł.

* * *

POPRAWIŁ GO. — Twoja żona, jeśli się nie mylę, farbuje sobie włosy?

— Ależ skąd? Ona sobie już takie jasne włosy kupiła!